

ROZDZIAŁ II

„Poeta prawdziwie narodowy” – z Kochanowskim na Makarońskich i Nowosilców

Grzegorz Zając

Uniwersytet Jagielloński, Kraków

Omawiając pedagogiczny wymiar drugiej, wyraźnie zmienionej i tym razem napisanej już po polsku, wersji *Rozmowy o języku polskim* Franciszka Bohomolca, Barbara Kryda stwierdziła w nawiązaniu do początkowego fragmentu tego tekstu, że na uwagę zasługuje tam zwłaszcza nieznana wcześniej jej zdaniem w rodzimej „publicystyce czasów oświecenia [...] opozycja: praca w dziedzinie nauki i kultury – cnoty rycerskie”, mająca stać się z czasem „jedną z charakterystycznych cech tej epoki”¹. Opinię tę wspomniana badaczka formułowała, kierując się słowami, które późniejszy twórca *Małżeństwa z kalendarza* włożył w usta Janowi Kochanowskiemu, zdającemu się pełnić w owym dialogu funkcję *porte-parole* autora:

Wiem, że dwie są rzeczy takowe, które w pomyślności państwa utrzymują, to jest męstwo i nauka, z których gdy jedna osłabieje, słabieć i państwo musi koniecznie. Ale ja o męstwie i rycerskiej Polaków zabawie żadnej nie mam ciekawości. [...] Owszem, tak trzymałem i trzymam, że szczęśliwszy jest ten lud nierównie, który piórem raczej niż mieczem sławy sobie nabywa nieśmiertelnej².

Wyłaniająca się z takich jak ta wypowiedzi sylwetka czarnoleskiego poety nie miała rzeczywiście wiele wspólnego z tymi ujęciami bohaterów polskiej przeszłości, jakie można by pomieścić w nurcie sarmackich *par excellence* pochwał

¹ B. Kryda, *Szkolna i literacka działalność Franciszka Bohomolca. U źródeł polskiego klasycyzmu XVIII w.*, Wrocław 1979, s. 84.

² Tu i dalej cytaty z tekstu Bohomolca podaje się za: F. Bohomolec, *Rozmowa o języku polskim*, [w:] *Ludzie oświecenia o języku i stylu*, t. 1, oprac. Z. Florczak, L. Pszczołowska, red. M.R. Mayenowa, Warszawa 1958, s. 293–320.

wielkich przodków, gdzie o wielkości tych ostatnich świadczyła nade wszystko ich heroiczna, mająca źródło w szlachetności charakteru postawa na polu walki, ale też szczególna umiejętność manifestowania słowem swojej akceptacji świata, w którym aksjologiczny porządek współkształtowany był przez odwoływanie się do wzorca osobowego *homo militans*. Świata, gdzie owocujące żołnierskimi (bo nie zawsze przecież politycznymi) triumfami poświęcenie się dla dobra narodowej wspólnoty postrzegane było bez zastrzeżeń jako coś, co musi zapewniać miejsce w panteonie zbiorowej pamięci. Przebywający już po drugiej stronie Styksu Kochanowski z tekstu Bohomolca, nawet w zaświatach kierujący się „wrodzoną ku [...] ojczyźnie miłością”, pragnąc „dowiedzieć się o [...] złym lub dobrym powodzeniu” tej pierwszej, owo powodzenie łączyć chce na wczesnooświeceniową modłę nie z militarną potęgą kraju, a z odpowiednim stanem umysłów obywateli; z prowadzącym do jego osiągnięcia krzewieniem wiedzy, ponieważ dopiero ono – jak twierdzi – „imię nasze całemu światu zaleca”. Wymiana zdań, jaką prowadzi ze świeżo przybyłym na Pola Elizejskie Polakiem, niejakiem Makarońskim – człowiekiem bywałym w świecie, nie dość jednak że niepotrafiącym należycie wykorzystać swoich doświadczeń z zagranicznych podróży, to jeszcze posługującym się w rezultacie tych peregrynacji dziwną, pełną naleciałości z obcych języków polszczyzną – ukazuje jednocześnie poetę jako tego, kto za okoliczność warunkującą sukcesy w oświecaniu rodaków uznaje nabranie przez nich przekonania o potrzebie poprawnego posługiwania się językiem własnym. „Taki sposób mówienia, jakiego ty zażywasz – zwraca się do Makarońskiego autor *Trenów*, wspierany potem w swej argumentacji przez trzeciego z uczestników tej rozmowy, Samuela Twardowskiego, postrzegającego renesansowego twórcę jako »do sławy nieśmiertelnej [...] przewodnika« – nie powinien się podobać ludziom uczonym. Wszak ci to grunt i początek nauk jest umieć dobrze (w jakimkolwiek bądź kraju) swój język ojczysty i onym tak mówić, jako pisać czysto, nie zarażając go słowy zagranicznymi”.

Słychać tu echa nie tylko o kilkanaście lat wcześniejszych, emendacyjnych rozważań Stanisława Konarskiego³, ale także wypowiedzi pisarzy doby odrodzenia, takich choćby jak Stanisław Orzechowski tłumaczący sięgnięcie po polszczyznę w swojej prozie politycznej – co przecież nie było w tamtym czasie oczywistością – chęcią służenia „narodowi [...] polskiemu całym sercem, całą duszą i całą myślą”⁴. Miarą przywiązania do polskości, a tym samym świade-

³ Mowa, oczywiście, o opublikowanej w 1741 roku pracy *O poprawie wad wymowy* (oryg. *De emendandis eloquentiae vitiis*).

⁴ Zob. S. Orzechowski, *Quincunx, to jest wzór Korony Polskiej na cynku ustawiony*, [w:] idem, *Wybór pism*, oprac. J. Starnawski, Wrocław-Kraków 1972, s. 458–459.

ctwem dbałości o przyszłość Polaków, pozostaje u Bohomolca troska o kształt ojczystej mowy, przeświadczenie o konieczności nieustannego pielęgnowania tej ostatniej. Mistrz z Czarnolasu wyrażający w końcowej partii *Rozmowy...* życzenie, by również na jasności własnego języka zaczęło zależeć „wszystkim, którzykolwiek sławę narodu polskiego kochają”, jawić się może w ten sposób jako jeden z patronów patriotycznej publicystyki „Monitora”, na którego łamach od początku przecież dawano wyraz dystansowi wobec bezrefleksyjnej fascynacji cudzoziemszczyzną. Napisane kilkanaście lat później, w jednym z pierwszych numerów pisma, słowa Ignacego Krasickiego, jego ówczesnego redaktora: „Jeżeli ojczyzna własna miła jest obywatelowi, niepodobna, żeby miał wstręt do rodowitego języka”⁵ – równie dobrze mógłby wypowiedzieć wcielający się w Kochanowskiego-mentora Bohomolec.

Wyjątkowy szacunek, jakim obdarzał on autora *Odprawy posłów greckich* tyleż w związku z literackimi walorami kolejnych utworów tegoż, ile ze względu na kulturotwórczą rolę czarnoleskiej poezji, potwierdzić miała przygotowana przez niego publikacja *Jana Kochanowskiego rymów wszystkich...*, do której doszło w 1767 roku⁶. To, co mówił wcześniej o Kochanowskim Twardowski, podważający opinie Makarońskiego o „niedostatku języka polskiego”, zmuszającym jakoby do częstego korzystania z obcego słownictwa, rzekomo bardziej odpowiadającego wymogom „przepolerowanego” świata:

Czytaj je [teksty poety – G.Z.], a uważaj, jak pięknie, jak gładko, jak rzeźwo on wysokie swe myśli wierszem wyraża, bez żadnego do obcych języków uciekania się⁷. [...] on pierwszy, drogę żadnymi nie uitorowaną śladami przedsięwzięwszy, pokazał, że na tej gładkości i ozdobie, którą inne szczycą się języki, i naszemu nie schodzi.

– powróciło we wstępie do przywołanej edycji, gdzie przy okazji wyjaśniania powodów, dla których się o nią pokusił, Bohomolec stwierdza, iż Kochanowski „wart [...] tego względu, ponieważ jego pisma, prócz stylu barzo pięknego, zawierają w sobie skarb języka naszego”⁸. Powróciło też w pomieszczonym w niej *Życiu Jana Kochanowskiego*, w którym zresztą, czytając o doskonałym posługiwaniu się

⁵ [I. Krasicki], [*Przeciwko wzgardzie mowy ojczystej*], [w]: „*Monitor*” 1765–1785, wybór, oprac. i wstęp E. Aleksandrowska, Wrocław–Kraków 1976, s. 20–21. Tekst ukazał się w numerze z 5 maja 1765 roku.

⁶ W roku następnym pojawiło się kolejne wydanie tego zbioru.

⁷ Na ten temat zob. np. S. Rospond, *Język i artyzm językowy Jana Kochanowskiego*, Wrocław 1961, s. 271–280.

⁸ *Jana Kochanowskiego rymy wszystkie w jedno zebrane prócz tych, które wolniejszemi żartami uczciwych czytelników odrażały*, wyd. F. Bohomolec, Warszawa 1768, s. 3.

przez naszego pisarza językiem ojczystym, spotykamy się ze zdaniem brzmiącym niemal identycznie jak te, które słyszeliśmy z ust twórcy *Nadobnej Paskwaliny*, pozwalającymi widzieć bohatera tego biograficznego komentarza – w pewnym momencie stawianego nawet przez wydawcę *Rymów wszystkich*... w jednym szeregu z Horacym – w aureoli „poety prawdziwie narodowego”.

Wymienionego określenia nie użył jednak Bohomolec. Podobnej nobilitacji dostąpić miał Kochanowski za sprawą innej z wielkich postaci rodzimego oświecenia – człowieka, któremu jednak zarówno czasy saskie, jak i przypadająca na drugą połowę lat 60. światopoglądowa ofensywa środowisk skupionych wokół dworu królewskiego mogły być znane, gdy idzie o osobiste doświadczenia, jedynie z zacierającego się we wspomnieniach dzieciństwa, a którego przekonania i ocena rzeczywistości dalece odbiegały od tego, co bliskie było niegdyś przedstawicielom elit wczesnostańskowskiej Rzeczypospolitej. Człowiekiem tym był Julian Ursyn Niemcewicz. To właśnie jemu przyszło wygłosić z początkiem listopada 1808 roku na forum Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk mowę pochwalną ku czci Kochanowskiego, w którym to wystąpieniu podniesione zostały nie tylko poetyckie zasługi autora *Zuzanny* oraz jego rola w procesie kształtowania się literackiej polszczyzny, ale i wykorzystywanie przez niego językowej sprawności na potrzeby odpowiedniego przekazu, akcentującego moralne powinności względem ojczyzny, gloryfikującego przy tym tych, którzy gotowi byli dla niej się poświęcić⁹.

Za „nienajpośledniejszą” spośród pochwał należnych czarnoleskiemu twórcy uznawał bowiem wychowanek sentymentalno-sarmackich Puław, hołdujących przecież – zwłaszcza za sprawą księżnej Izabeli Czartoryskiej – rycerskiej tradycji, to, że był Kochanowski „poetą-obywatelem”, że jego teksty przenikało gorące uczucie do ojczystego kraju, objawiające się „uniesieniami nad cnotą i męstwem” rodaków, lecz także „ohydą i wzdardą dla występków, gnuśności, wszystkiego, co było niegodnym imienia polskiego”. Wsłuchując się w treść kolejnych partii Niemcewiczowskiej oracji, nie sposób nie odnotować, że tym, co dla wymowy tej wypowiedzi szczególnie istotne, pozostaje ukazanie jej bohatera jako rodzimego Tyrteusza – tego, którego pisarską postawę i rangę w obrębie narodowej wspólnoty oddaje następująca prawda:

Kto brzmieniem złotej lutni umie rozdwojone pojednać umysły, kto tysiące hufców
męstwem i miłością ojczyzny zapalić może, tyle czyni, jak gdyby sam radził i walczył.

⁹ Zob. J.U. Niemcewicz, *Mowa na pochwałę Jana Kochanowskiego*, [w:] idem, *Dzieła poetyczne wierszem i prozą*, wyd. J.N. Bobrowicz, t. 12, Lipsk 1840, s. 127–148. Wszystkie cytaty z tego tekstu podawać się będzie za wskazanym wydaniem.

W ustach kogoś, kto dopiero co – bo niedługo po utworzeniu Księstwa Warszawskiego – znalazł się ponownie na polskiej ziemi, po kilkunastu naznaczonych rosyjskim więzieniem i zaoceaniczną tułaczką latami; kto zapłacił tak wielką cenę za udział w przegranej insurekcji i wierność jej Naczelnikowi, a jeszcze przed powstaniem kościuszkowskim stał się ze względu na swą patriotyczną gorliwość osobistym wrogiem patronującej targowiczantom carycy – słowa te brzmiały wyjątkowo donośnie. Kiedy wypowiadał je powracający z Ameryki poseł Sejmu Wielkiego, zagorzały orędownik Konstytucji 3 Maja, a potem ofiara działań zaborców, żyjący symbol tej najbardziej szlachetnej, niegodzącej się na utratę swojej wolności i z narażeniem życia przeciwstawiającej się jej prześladowcom Polski – nabierały one dodatkowego znaczenia. Zwłaszcza że ową pośmiertną laudację napisał znaczący już wówczas, posiadający w swym dorobku teksty takie jak *Duma o Żółkiewskim* czy elegijna, powstała na potargowickiej emigracji *Wiosna*, poeta; za kilka ledwie lat, jako autor *Śpiewów historycznych*, mający wystąpić w glorii narodowego barda – piewcy zwycięzców spod Grunwaldu czy Wiednia, ale także żalobnika-kronikarza, rozmyślającego przy trumnie księcia Józefa Poniatowskiego.

Przybliżając życiorys Kochanowskiego, osobny fragment swej mowy poświęca Niemcewicz pobytowi tego pierwszego na uniwersytecie w Padwie, przy czym na pierwszy plan została tam wysunięta przyjaźń, jaka połączyć miała wówczas młodego twórcę z późniejszym hetmanem wielkim koronnym Janem Zamoyskim¹⁰:

Przyszły Maksymiliana pogromca – czytamy – i spokojny Czarnego Lasu mieszkaniec, nie przewidując sławy, która obudwu czekała, gdy na brzegach Erydanu bogacili umysły swe nauką, unosili się nad Wirgilim i Homerem; już wtenczas pierwszy sposobił się do boju i zwycięstwa, drugi uczył się, jak opiewać zwycięstwa.

I choć Niemcewicz nie stroni na przestrzeni całej wypowiedzi od wskazywania na to, że „spokojne i cnotliwe” życie bohatera jego tekstu wypada postrzegać jako bliższe modelowi *vita contemplativa*¹¹, to przecież wspomniane powyżej „opiewanie zwycięstw” Polaków chce widzieć jako najważniejszy w perspektywie późniejszych ich doświadczeń rys twórczości czarnoleskiego poety – jako to, co określało jej „narodową” tonację, z niego zaś uczyniło pieśniarza-świadka bohaterskich dziejów Sarmatów, mającego stać się w oczach potomnych strażnikiem polskiej (czytaj: rycerskiej) tożsamości. Zachwycając się Kochanowskim jako tym, któ-

¹⁰ Ursyn dał się w tym miejscu ponieść oratorskiej fantazji – w rzeczywistości nie zetknęli się oni ze sobą w tamtym czasie.

¹¹ Stwierdza na przykład, że „nie wystawia [ono – G.Z.] tych nadzwyczajnych przypadków, które budzą ciekawość, umysł i czucia nasze poruszają gwałtownie”.

ry „pierwszy poezji naszej dał miarę, gładkość i tok”, bo też – w przeciwieństwie do Reja – do płynących „z natury zdolności przydał głęboką naukę i doskonałą znajomość autorów łacińskich i greckich (inna sprawa, że tak jak pilnujący czystości języka Bohomolec przestrzegał przed naśladowaniem stylu, jakiego Kochanowski „w prozie używał [...], ponieważ wiele fragmentów łacińskich mieszał z polszczyzną”¹²; tak u Niemcewicza znajdziemy również zdania mówiące o spotykanych „nieraz” u autora *Pieśni*: „niedbalstwie, niskich wyrazach, [...] zbyt pospolitych rymach”, pozwalających stwierdzać nawet, że ten ostatni czasem „szedł [...] manowcami”), nieprzypadkowo mówi Ursyn o tych utworach sławionego przezeń poety, w których tle znajdowały się militarne sukcesy „najwaleczniejszego z królów”, jak nazywa się tutaj Stefana Batorego.

Świetne jego zwycięstwa, rozciągle podbicia, ostatnie upokorzenie dzikości i dumy moskiewskiej – ileż nie dostarczały treści pniom obywatela i wieszczka! Śpiewał na przemiany wzięcie Połocka, podbicie Inflant, triumfalny na koniec zwycięzcy powrót, otaczające go wojowników orszaki, głośnie ludu krzyki, naród cały tonący we łzach radości

– głosi w uniesieniu ten, który dwieście z górą lat po wspomnianych wyprawach polskiego wojska na Moskwę osobiście tej „dzikości” doświadczył, ale też sam ją tyleż z demaskatorską pasją, ile w aurze lamentacji opisywał. Przyjmującej podobny kształt apoteozie towarzyszy jako egzemplifikacja owych bohaterskich wierszy z czasów batoriańskich fragment poematu *Jezda do Moskwy* (tu ujętego pod tytułem *Wtargnienie do Moskwy*), opiewającego postać hetmana Krzysztofa „Pioruna” Radziwiłła. Fragment oddający również ideowy klimat wypowiedzi samego laudatora, przybliżający bowiem „wojenny przodków naszych zwyczaj, wzięty zapewne od Rzymian, gdzie po odniesionym zwycięstwie wodzowie w otwartym polu zasłużonym rycerzom rozdawali nagrody”.

Tak piszącego Kochanowskiego pragnął nade wszystko przypomnieć Niemcewicz współczesnym mu, wciąż obolałym po katastrofie rozbiorów rodakom, nawet jeśli – pozostajmy w zgodzie z faktami – tego rodzaju tonację i jemu zapewne trudno byłoby uznać za dominującą w traktowanej *en bloc* poetyckiej twórczości wielkiego padawczyka. Ważne było przy tym, że tę ostatnią ujmował Ursyn jako figurę czasów świetności Rzeczypospolitej, a ponieważ – jak twierdził – „wszystkie za życia Kochanowskiego ważne w Polsce zdarzenia naznaczone są rytmem jego”, nie mógł nie odnieść się także do tego, w jaki sposób pod piórem poety zaistniały wypadki z roku 1569, kiedy to podczas obrad sejmu nie tylko zawarta

¹² F. Bohomolec, *Życie Jana Kochanowskiego*, [w:] *Jana Kochanowskiego rymy...*, s. 5.

została unia lubelska („ten akt tkliwy i wspaniały, kiedy dwa brackie narody Polski i Litwy nierozdzielny łączyły się węzłem, kiedy swe siły, rozległe krainy, swoje i przodków zdobycze, obecne losy i przyszłe nadzieje, w pomyślnej czy przeciwnej doli – na zawsze wspólnymi mieć chciały”), ale doszło też do złożenia przez księcia pruskiego Albrechta Fryderyka Hohenzollerna hołdu lennego polskiemu królowi. Przedstawiający tamtą sytuację poemat *Proporzec albo hołd pruski* pozostaje w oczach mówcy tekstem o tyle poruszającym, o ile w swojej realistycznej sugestywności pozwalającym niemal znaleźć się w czasie, „w którym sława i potęga narodu jaśniała w całym swym blasku”. Dla Polaków początku XIX wieku mogąca skutkować podobnymi przeżyciami lektura musiała być szczególnego typu doświadczeniem. Klęczący przed Zygmuntem Augustem przodek współsprawców ich nieszczęścia tworzył „chlubny zaiste widok” tym bardziej, im częściej rozbudzone w związku z osobą Napoleona nadzieje na odzyskanie wolności sprzyjały już wtedy przewyżczeniu nastroju melancholii, zanurzonej w tęsknocie za chwalebłą przeszłością ojczyzny.

Kochanowski, taki, jakim chciał go tu widzieć Niemcewicz, nie był więc kimś, kto jedynie rozrzewniał; nie należał wyłącznie do godnej literackiego pomnika, budzącej przy tym nostalgię historii. Jak przystało na twórcę „prawdziwie narodowego”, wciąż mógł być dla swoich rodaków przewodnikiem, zwłaszcza że reprezentował „złoty wiek” ich – odebranej niedawno, docenianej zatem jak nigdy wcześniej – państwowości. Słowo „przewodnik” pojawia się w tym miejscu nie bez kozery, i nie chodzi bynajmniej o to, że w poświęconym Augustowi śpiewie historycznym Ursyn, podążając za czarnoleskim mistrzem, utrwali niebawem wspomnianą scenę „wyznania wiernego poddaństwa” naszemu władcy¹³. Już w latach paryskiej – ostatniej w jego życiu – emigracji spod pióra Niemcewicza, coraz częściej oddającego się wówczas eschatologicznej refleksji, wyjdzie bowiem poemat *Moje marzenia*, w którym przekaz płynący z o kilka dekad wcześniejszego laudacyjnego *narratio* zaowocuje kreacją Kochanowskiego jako tego, kto ciężko doświadczonym przez polistopadowe represje Polakom niósł będzie nadzieję na przywrócenie właściwego porządku rzeczy¹⁴. Zważywszy na to, że ów porządek miał się kształtować ponad doczesnością, w świecie spraw ostatecznych, ktoś odgrywający podobną rolę musiał cieszyć się wyjątkowym autorytetem, musiał być z racji swych zasług postrzegany jako uosobienie tego, co w polskości najbardziej

¹³ Zob. J.U. Niemcewicz, *Zygmunt August*, [w:] idem, *Śpiewy historyczne*, Warszawa 1816, s. 203–205.

¹⁴ Utwór ten ukończony został w 1836 roku, opublikowano go jednak wiele lat po śmierci pisarza: J.U. Niemcewicz, *Moje marzenia*, [w:] J. Komar, „*Moje marzenia*” Juliana Ursyna Niemcewicza, [w:] *Miscellanea z doby oświecenia*, 2, red. nauk. R. Kaleta, Wrocław 1965. Fragmenty tekstu cytowane będą za tym źródłem.

czcigodne. Tylko słowa kogoś takiego mogły w obrębie pisanego w tamtych realiach tekstu zabrzmieć na tyle przekonująco, by idące za nimi obrazy dawało się odbierać nie jako senną ułudę, ale hartującą narodowego ducha wizję zbliżającą się sprawiedliwości. Właśnie dlatego w „aureoli wieszczka” – by użyć określenia Stanisława Pigonia¹⁵ – ukazał tutaj Niemcewicz twórcę *Jezdy do Moskwy* i *Proporca*...; tego samego, którego – o czym warto też przypomnieć – w wystawionej i opublikowanej jeszcze w czasach Królestwa Polskiego komediooperze *Jan Kochanowski w Czarnym Lesie*¹⁶ uczynił wręcz symbolem świata wolnych Polaków, patriarchą ich sielskiej, ujętej w konwencji arkadyjskiego mitu i nie bez sentymentalnego przejawskrawienia, rzeczywistości.

W *Moich marzeniach*, utworze, którego fabularno-opisowe partie poprzedza liryczne wyznanie monologisty, wyraźnie wskazujące na autobiograficzny rys poematu i uprawniające – co ważne – do mówienia w tym przypadku o obecności podmiotu autorskiego:

Znękany, sięgający czwartej części wieku,
Liczby lat, ach, jak rzadko udzielonych człeku,
Gdy ciężarem staje się istność każdej chwili,
Kiedy niknące życie za zgonem się sili,
Gdy unużone stopy już zaledwie ruszę
I jak dzień, co już schodzi, i ja szkodzić muszę –
Wiedźcie, że raz nadzieją, znów bojaźnią zdjęty,
Cały tylko wiecznością czuję się zajęty.
Pragnę wiedzieć, gdy staniam w polach obiecanych,
Czy docieczem tajemnic dzisiaj nam nieznanym.
(w. 1–10)

– poeta jest przewodnikiem w ścisłym tego słowa znaczeniu. Pojawia się on mianowicie z początkiem trzeciej części tekstu¹⁷ na drodze tego, kto, zatopiony w podobnie rozpoczynających się rozważaniach nad przemijaniem, zasnął w końcu, by za sprawą „anioła precudnej urody” już we śnie zostać przeniesionym do Elizjum – to stamtąd poprowadzi Kochanowski swego rodaka nad brzeg „przepaści ognistej”, z której dochodzić ich będą „żałosne, okropne jęki” potępionych. Nim jednak do tego dojdzie, a świat przedstawiony Niemcewiczowskiego poematu

¹⁵ S. Pigoń, *Jan Kochanowski w aureoli wieszczka*, [w:] idem, *Studia literackie*, Kraków 1951, s. 34–42.

¹⁶ Zob. J.U. Niemcewicz, *Jan Kochanowski w Czarnym Lesie. Komedioopera we 2 aktach wierszem*, Warszawa 1817.

¹⁷ *De facto* – drugiej, zastosowana w obrębie dzieła numeracja nie uwzględnia bowiem „części pierwszej”.

zdominują widoki odsyłające do scenerii i atmosfery pamiętanych z arcydzieła Dantego, przysłuchujemy się niepozabawionym goryczy refleksjom „szanownego wieszczka” nad polskim losem. Tłem dla nich jest, skądinąd, przypominająca o aksjologicznym profilu przywołanej powyżej oracji (zważywszy na umiejscowienie zdarzeń, mogąca niewątpliwie zaskakiwać), scena, w której przechadzający się po „polach szczęśliwych” Niemcewicz-marzyciel przygląda się z zadziwieniem toczącej się tam bitwie. Krzepiący go obraz męstwa tych, którzy „pławili ostre miecze w Moskwiczinów karkach”, zostaje dopełniony tyleż wyjaśniającym całą sytuację, ile z racji wskazania, kim są owi pogromcy „barbarzyńców”, jednoznacznie odwołującym się do poczucia narodowej dumy komentarzem-apelem:

W tych królach czcimy wielkich bohaterów wzory,
Są to: Bolesław Chrobry i Stefan Batory.
Lubią i tutaj wrogów znosić wielkie cienie.
(w. 385–387)

Obraz ten nie może jednak przesłonić ponurej, porozbiorowej rzeczywistości. Pojawiający się wśród walczących pod komendą dawnych władców generał Sowiński, bohaterski obrońca powstańczej Woli, doczekał wprawdzie w ten sposób pośmiertnej nagrody, ale świat, który przyszło mu z żołnierską godnością pożegnać, pozostał światem naznaczonym klęską jego rodaków. Ta ostatnia – daje się tu do zrozumienia – najbardziej dotyka takich jak patrzący na nią z zaświatów Kochanowski, pamiętających przecież zupełnie inny czas. Towarzyszące im wspomnienia niegdysiejszej chwały polskiego państwa przysparzają tylko cierpień, czyniąc świadomość przemijania szczególnie bolesną:

Smutniejszy widok dla mnie – mówi w tekście czarnoleski pieśniarz – dla mnie, com przed laty

Spoglądał na zwycięstwa, jak wy dziś na straty,
Którym widział Augusta, uwielbiał Stefana,
Gdy Moskwa była tylko z swej dzikości znana,
Gdy za Wołgą, za Donem oręż nasz zwycięski
Ścigał tych barbarzyńców okropnymi klęski,
Gdy szeroko panował. Ach, co za odmiana!
Dziś Polak dźwiga jarzmo srogięgo tyрана.
(w. 414–421)

Słyszalne w kolejnym fragmencie utworu żale poety nad zniszczoną „barbarzyńskim toporem” lipą, pod którą przed laty siadywał, wprawiając się w stan

„rzewności tkliwej – jak to w manierze literatury czulej ujął Niemcewicz – nadają jednocześnie wypowiedzi wielkiego Polaka, zatroskanego sytuacją swojej ojczyzny, barwy głosu człowieka dotkniętego osobistym nieszczęściem.

Ostatecznie, to nie taki wszakże ton przesądza o tym, w jaki sposób zapamiętana zostanie zarysowana w *Moich marzeniach* postać Kochanowskiego. Twórca sławiących triumf polskiego oręża, poświęconych Batoremu epinikiów¹⁸ jawi się bowiem przede wszystkim nie jako rozprawiający nad niestałością rzeczy myśliciel, gorzko konstatujący, że „wszystko jak odgłos dzwonu – przechodzi i znika”, ale ten, dzięki któremu na obraz tamtych zwycięstw nad „tyranem północnej strony” wyraźnie nakłada się widok zasłużonych kaźni, będących po śmierci udziałem ludzi pokroju Nowosilcowa czy targowickich zdrajców – tych, co mają na sumieniu polską krzywdę. To upodabniający się tutaj do Wergiliusza „wieszczek z Czarnego Lasu” objaśnia przerażonemu nagłym pojawieniem się „okropnych poczwar” głównemu bohaterowi utworu, skąd te się wzięły i czym tłumaczyć ich zachowanie:

Cienie – rzeczy – występnych, skazanych na kary.
One to w mękach, których nigdy nie wyliczę,
Znosić będą katusze za czyny zbrodnicze.
Widok szczęścia naszego dla nich udręczeniem.
Nie mogąc trafić drugich, z wściekłym uniesieniem
Rozdzierają swe piersi, zgrzytają zębami.
(w. 475–480)

To wypowiedziane przez tego pierwszego: „Pójdź za mną” pozwoli jego rozmówcy zobaczyć w szczegółach, jak poprzez cierpienia doznawane przez najgorliwszego wykonawcę rozkazów „okrutnego cara” realizuje się wyższa od ziemskiej sprawiedliwość.

Nie stroniąc od właściwych romantycznej już wyobraźni, frenetycznych ujęć, rozkoszując się niemal przerażającymi opisami tego, czego przychodzi doświadczać w piekle „wyrodnym duszom” wrogów wolności, najwięcej miejsca poświęca Niemcewicz w tej partii tekstu właśnie Nowosilcowowi. Można by rzec, że relacjonuje odbywający się w obecności Kochanowskiego – świadka polskiej historii – sąd nad człowiekiem, który „zatracił naród cały”, w związku z czym jak nikt inny zasłużył, by to sam Szatan wymierzył mu karę:

¹⁸ Dałoby się do nich zaliczyć również *Pieśń XIII* z Ksiąg wtórych, w której zakończeniu czytamy: „Zdrów bądź, królu niezwalczony! / Ciebie moje wdzięczne strony / Nie zmilczą między sławnymi / Bohaterzy walecznymi” (w. 53–56). Cyt. za: J. Kochanowski, *Poezje*, oprac. i wstęp J. Pelc, Warszawa 1993.

Olbrzymi mocarz piekła [...]
 Potężny, straszny, surowy,
 Sięgający obłoków szczytem pysznej głowy.
 Na czole niczym niezatarta plama,
 Piorunem Boga wydrążona szrama,
 Gdy wściekły, z tłumem czartów mnogiem,
 Chciał walczyć z Bogiem.
 Jak dwie pochodnie pałające oczy,
 Kiedy z gniewem wkoło toczy,
 Szeroką dłonią, ostrymi pazury,
 Jak lew małego chłopięcia,
 Przybyłego potępieńca
 Chwyta i wznosi do góry.
 (w. 581–593)

I nawet jeżeli nie sposób nie odnotować, że satyryczny animusz, z którego Ursyn był znany, również tutaj go nie opuścił, skutkując niewolnymi od komizmu, przez co modyfikującymi apokaliptyczny sztafaż tej sceny, przerysowaniami – pod jego piórem definitywny koniec znienawidzonego przez ówczesnych Polaków „Zyzaka” stał się faktem.

Aby jednak to wydarzenie unaocznić, potrzebował dziewiętnastowieczny twórca pomocy swojego mistrza. Jan z Czarnolasu – „poeta prawdziwie narodowy” – był w przekonaniu nazwanego później „człowiekiem-Polską”¹⁹ Niemcewicza tym, kto miał szczególne prawo, by choćby w marzeniach nieść rodakom tak dobrą nowinę. Z pomocą kogoś takiego można się było rozprawiać z przeciwnikami znacznie trudniejszymi niż Makarońscy czy Bywalscy²⁰. Można było, niechby i w wierszu tylko, szukać pocieszenia. Tak, w istocie, po prawie trzydziestu latach kończył swą pochwałę Kochanowskiego jeden z ostatnich reprezentantów kultury naszego oświecenia. Człowiek urodzony w tym samym niemal czasie, kiedy po raz pierwszy w osobnej edycji ukazywała się *Rozmowa o języku polskim* Franciszka Bohomolca.

¹⁹ Jako pierwszy określenia tego użył Stefan Witwicki: *Julian Ursyn Niemcewicz*, [w:] idem, *Wieczory pielgrzymia. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne*, t. 2, Paryż 1842, s. 356. Tekst napisany został krótko po pogrzebie Niemcewicza, mającym miejsce 24 maja 1841 roku.

²⁰ Drugie z tych nazwisk – przypomnijmy – nosił bohater jednej z konwiktowych komedii Bohomolca: *Urażający się niesłusznie o przymówki*.

“A Truly National Poet.”
Using Kochanowski in Defence of the Polish Language

This paper examines the ways in which Polish Enlightenment writers, active in different phases of this period in Poland, perceived Jan Kochanowski and used the memory of this poet and his poetic output for the purposes of the messages conveyed by their texts. The Author concentrates on two names: Franciszek Bohomolec, as one of the most important authors of early Enlightenment in Poland and Julian Ursyn Niemcewicz, a writer shaped in the sentimental environment of Puławy, whose literary activity spanned from the reign of Stanislaus II to the Great Emigration. The literary output of these two men includes formally diverse persuasive texts, such as journalistic prose in the form of dialogue, eulogies and visionary poems. It seems that these works reflected most distinctively, and in a way characteristic of the main currents of that formation, Kochanowski's role in shaping of the cultural consciousness of the representatives of the Polish “Age of Light.” In these texts, the poet of Czarnolas appears as the patron of the emancipation of the national language, a symbol of the culture-forming role of the Polish language (Bohomolec), and a figure of the greatness of the free Commonwealth founded on the chivalric ideal cultivated in Kochanowski's epinicia and other poems (e.g. *Jezda do Moskwy*; *Proporzec albo hold pruski*), forming a component part of the Sarmatian world-view. Niemcewicz later recalled this ideal in a nostalgic but consolatory appeal, written in the circumstances of the partition period.

Keywords: Jan Kochanowski, Franciszek Bohomolec, Julian Ursyn Niemcewicz, Enlightenment, Sarmatism, national language, journalistic prose, oratory, poem, poetry of Great Emigration